



POST CARD

FOR CORRESPONDENCE

FOR ADDRESS ONLY

PLACE
POSTAGE
STAMP
HERE

*W przysztym
roku w Jerozolimie*

Julia Navarro

1

Jerozolima, teraz

„Zdarzają się takie momenty w życiu, kiedy jedynym ratunkiem jest umrzeć albo zabić”. Te słowa Mohameda Ziada prześladowały ją, odkąd je usłyszała z ust jego syna, Wadiego Ziada. Nie mogła przestać o nich myśleć, prowadząc samochód w niemiłosiernie prażącym słońcu, które złościło przydrożne kamienie. Tak samo złościły się ściany domów, ciasno skupionych w nowej Jerozolimie, zbudowanych z kamienia na pozór miękkiego, podatnego na kształtowanie, a w rzeczywistości twardego jak skały w kamieniołomie, z którego został wykuty.

Jechała powoli, ogarniając spojrzeniem linię horyzontu, gdzie Wyżyna Judejska miała bliskością.

Tak, jechała powoli, choć pośpiech był ważny, potrzebowała jednak tych chwil samotności, aby się wyciszyć, nie dopuścić do głosu emocji.

Jeszcze dwie godziny wcześniej nie wiedziała, że wybierze się w drogę prowadzącą do miejsca jej przeznaczenia. Nie dlatego, że nie była do niej gotowa. Bo była. Lecz jako osobę, która planowała swoje życie w najdrobniejszym szczególe, zdumiała ją łatwość, z jaką Joëlowi udało się zorganizować spotkanie. Nie kosztowało go to nawet dwóch zdań.

- Załatwione. Przyjmie cię o dwunastej.
- Tak szybko?
- Jest dziesiąta. Czasu masz aż nadto, to nie jest daleko.

Pokażę ci na mapie, dojedziesz bez problemu.

– Dobrze znasz to miejsce?

– Tak. Ich też znam. Ostatni raz byłem tam trzy tygodnie temu z Akcją dla Pokoju.

– Nie rozumiem, dlaczego ci ufają.

– Dlaczego nie mieliby mi ufać? Jestem Francuzem, mam dobre kontakty, a te poczciwe dusze z organizacji pozarządowych muszą mieć kogoś, kto ich poprowadzi krętymi drogami izraelskiej biurokracji, załatwi pozwolenia na przejazdy na Zachodni Brzeg, zorganizuje wywiad z jakimś ministrem, żeby mogli zaprotestować przeciwko warunkom życia Palestyńczyków, i za dobrą cenę zaofertuje ciężarówkę do przewozu pomocy humanitarnej z miejsca na miejsce... Moja firma wykonuje dobrą robotę, wierz mi.

– No tak, żyjesz ze współczucia reszty świata.

– Zapewniam usługi tym, których gryzie sumienie. Nie narzekaj, nie minął nawet miesiąc, odkąd się z nami skontaktowałaś, i w tym czasie załatwiłem ci spotkania z dwoma ministrami, z parlamentarzystami wszystkich opcji politycznych i z sekretarzem Histadrutu, ułatwiłem ci wjazd na teren Autonomii Palestyńskiej, gdzie przeprowadziłaś wywiady z całą masą Palestyńczyków... Jesteś tutaj od czterech dni, i już masz za sobą połowę zaplanowanego programu.

Joël spojrział na nią z niechęcią. Nie podobała mu się. Od pierwszej chwili, jeszcze na lotnisku, gdy ją odbierał, czuł jej napięcie, skrępowanie. Nie podobało mu się to, że chcąc, aby zwracał się do niej po nazwisku – Miller – próbowała zaznaczyć dzielący ich dystans.

Wytrzymała jego wzrok. Miał rację. Zrobił wszystko, o co go prosiła. Każda organizacja pozarządowa korzystała z jego usług. Nie było takiej sprawy, której Joël nie mógłby załatwić w swoim biurze z widokiem na Starą Jerozolimę w oddali. Razem z nim pracowała jego żona, Żydówka, i czworo młodych ludzi. Kierował firmą usługową bardzo cenioną przez organizacje pozarządowe.

– Opowiem ci o tym człowieku. To legenda – powiedział.

– Wolałabym rozmawiać z jego synem, o to cię prosiłam.

– Wiem, wiem, ale facet wyjechał do Stanów. Uniwersytet

Columbia zaprosił go do wzięcia udziału w seminarium, a kiedy wróci, ciebie już nie będzie. Nie ma syna, ale jest ojciec. Uwierz mi, naprawdę tylko zyskujesz na tej zmianie. Niesamowity jest ten stary. A jego historia...

– Tak dobrze go znasz?

– Czasem ludzie z ministerstwa wysyłają do niego takich jak ty. Jest gołębiem, w przeciwieństwie do syna.

– Właśnie dlatego bardziej mnie interesuje rozmowa z Aaronem Zuckerem. To jeden z liderów polityki zasiedlania.

– To prawda, ale ojciec jest dużo bardziej interesujący – powiedział Joël.

Umilkli, chcąc uniknąć kolejnej absurdalnej dyskusji, w jakie się nieustannie wdawali. Nie najlepiej się między nimi układało. On uważał, że za wiele od niego wymaga. Ona w jego pragmatyzmie widziała tylko cynizm.

A teraz jechała na spotkanie. Czowała rosnące z każdą chwilą napięcie. Zapaliła papierosa i zaciągała się z przyjemnością, spoglądając na pagórkowatą okolicę i na nowoczesne, funkcjonalne budynki po obu stronach drogi. Nie ma kóz, pomyślała, przywołując w pamięci biblijny obraz. Ale dlaczego miałyby tu być? To nie miejsce dla kóz – pośród brył z metalu i szkła, symbolu dobrobytu współczesnego Izraela.

Parę minut później skręciła z autostrady w drogę prowadzącą ku kilku domom usytuowanym na wzgórzu. Zaparkowała przed trzypiętrowym domem z kamienia, takim samym jak pozostałe wznoszące się na skalnym terenie. Przy dobrej pogodzie można było stąd dojrzeć mury Starego Miasta.

Zgasiła papierosa w samochodowej popielniczce i odetchnęła głęboko.

Było to typowe osiedle zamieszkane przez klasę średnią, jedno z wielu. Jedno- i dwupiętrowe domki w ogrodach, huśtawki i zjeżdżalnie dla dzieci, samochody zaparkowane wzdłuż zadbanych chodników. Spokój i bezpieczeństwo. Bez trudu mogła sobie wyobrazić rodziny mieszkające w tych domach, ale wiedziała, jak to miejsce wyglądało dziesiątki lat wcześniej. Opowiadali jej o tym starzy Palestyńczycy, ze wzrokiem zagubionym we wspomnieniach

o dniach, kiedy to do nich należał ten kawałek ziemi, bo jeszcze nie przybyli tamci, Żydzi.

Weszła po schodach. Ledwo dotknęła dzwonnka, drzwi się otworzyły. Powitała ją z uśmiechem młoda kobieta; z pewnością nie miała jeszcze trzydziestu lat. Ubrana była w swobodny strój – dżinsy, szeroką bluzkę i sportowe buty. Jedynym, co różniło ją od wielu innych dziewczyn w tym wieku, był radosny uśmiech i pogodne spojrzenie.

– Proszę wejść, czekamy na panią. Pani Miller, prawda?

– Tak.

– Hanna, jestem córką Aarona Zuckera. Przykro mi, że ojciec musiał wyjechać, ale w ministerstwie tak bardzo nalegali. Mój dziadek się z panią spotka.

Z małego przedpokoju przeszły do przestronnego, jasnego salonu.

– Proszę usiąść. Pójdę po dziadka.

– Nie trzeba! – rozległ się głos z wnętrza mieszkania. – Ja, Ezekiel Zucker, już do was idę. – I po chwili się pojawił.

Pani Miller przyjrzała mu się. Był wysoki, miał siwe włosy i szare oczy. Mimo wieku poruszał się energicznie.

Uściskał mocno jej dłoń i poprosił, by usiadła.

– A więc chciała pani spotkać się z moim synem...

– Prawdę mówiąc, chciałam poznać obu panów, chociaż bardzo mi zależało na rozmowie z pana synem, bo to on jest głównym inspiratorem polityki zasiedlania...

– Owszem, i taki jest przekonujący, że ministerstwo jego właśnie wysyła, żeby tę politykę wyjaśnił najbardziej krytycznie nastawionym gościom z zagranicy. A więc słucham panią, pani Miller.

– Dziadku – odezwała się Hanna. – Ja już pójdę, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Mam zebranie na uniwersytecie. Jonasz też zaraz wychodzi.

– Nie martw się. Poradzę sobie sam.

– Ile czasu pani potrzebuje? – zwróciła się do gościa.

– Postaram się nie zmęczyć pana... Godzinę, może trochę dłużej – odparła pani Miller.

– Nie ma pośpiechu – powiedział starzec. – W moim wieku czas nie ma znaczenia.

Zostali sami. Zauważył, że jest spięta. Zaproponował herbatę, ale odmówiła.

– Jak rozumiem, jest pani związana z jedną z tych organizacji pozarządowych subwencjonowanych przez Unię Europejską.

– Tak. Pracuję dla organizacji Uchodźcy, która w terenie prowadzi badania dotyczące problemów, z jakimi zmagają się osoby zmuszone do opuszczenia swojej ziemi z powodu katastrof naturalnych albo wojen... Oceniamy warunki życia, to, czy przyczyny konfliktu znajdują rozwiązanie, jak długo taka sytuacja może trwać, i jeśli uważamy to za słuszne, naciskamy na organizacje międzynarodowe, aby poczyniły kroki dla złagodzenia cierpienia tych ludzi. Nasze badania są bardzo gruntowne, dlatego otrzymujemy pomoc od instytucji unijnych.

– Rzeczywiście. Znam raporty waszej organizacji dotyczące Izraela. Zawsze bardzo krytyczne.

– Tu nie chodzi o opinie, ale o fakty. A fakty są takie, że od tysiąc dziewięćset czterdziestego ósmego roku tysiące Palestyńczyków musiało opuścić swoje strony, zostali pozbawieni domów i ziemi. Nasza praca polega na dokonaniu oceny polityki zasiedlania, której efektem jest coraz większa liczba wysiedlonych. Tu, gdzie teraz się znajdujemy, kiedyś była palestyńska wioska. Nic po niej nie zostało. Czy pan wie, co się stało z jej mieszkańcami? Gdzie są teraz? W jakich warunkach żyją? Czy któregoś dnia odzyskają miejsce, gdzie się urodzili? Co pan wie o ich cierpieniach?

Natychmiast pożałowała tych ostatnich słów. W ten sposób niczego nie osiągnie. Nie wolno jej było tak otwarcie pokazywać tego, co czuje. Musi starać się zachować bardziej neutralne stanowisko. Nie schlebiać, ale też nie dawać ujścia wrogości.

Z niepokojem czekała na reakcję starego mężczyzny.

– Jak pani ma na imię? – spytał.

– Słucham?

– Pytam, jak pani ma na imię. Zwracanie się po nazwisku jest takie oficjalne, sztywne. Proszę mówić do mnie po imieniu, jestem

Ezekiel.

– No cóż, nie wiem, czy to właściwe... Staramy się nie nawiązywać w pracy zażyłych stosunków.

– Nie mam zamiaru nawiązywać z panią zażyłych stosunków, proponuję tylko, żebyśmy mówili do siebie po imieniu. No dalej, nie jesteśmy w pałacu Buckingham! Jest pani moim gościem i proszę, żeby pani mówiła do mnie Ezekiel.

*

Zaskoczył ją ten człowiek. Chciała mu odmówić, nie podać swojego imienia i z pewnością nie zamierzała zwracać się do niego po imieniu, lecz gdyby z tego powodu uznał rozmowę za skończoną, to... To straciłaby najlepszą i zapewne jedyną okazję na rozwiązanie sprawy, która tak ją dręczyła.

– Marian.

– Marian? Nadzwyczajne...

– To popularne imię.

– Niech pani nie przeprasza, że nosi imię Marian.

Poczuła przyływ gniewu. Miał rację. Przepraszała za swoje imię, a przecież nie miała powodu.

– Pozwoli pan, że dam panu ten kwestionariusz. Będzie podstawą raportu, który opracuję po zakończeniu mojej wizyty.

– Przypuszczam, że będzie pani rozmawiać z innymi osobami...

– Tak, lista jest długa, to będą wywiady z pracownikami administracji, posłami, dyplomatami, członkami innych organizacji pozarządowych, z przedstawicielami grup wyznaniowych, z dziennikarzami...

– I z Palestyńczykami. Przypuszczam, że z nimi też będzie pani rozmawiać.

– Oczywiście. Z nimi już się spotkałam. To z ich powodu przygotowuję ten raport. Przed przyjazdem do Izraela byłam w Jordanii, tam też miałam okazję rozmawiać z wieloma osobami, które musiały uciekać po każdym konflikcie.

– Pytała mnie pani, co wiem o cierpieniach wygnańców... Otóż... całymi godzinami, dniami, tygodniami mógłbym pani opowiadać o cierpieniu.

Trudno było uwierzyć, że ten wysoki, silny mężczyzna – mimo wieku emanujący pewnością siebie – z którego ciemnoszarych oczu bił wewnętrzny spokój, mógł naprawdę wiedzieć, czym jest cierpienie. Nie zamierzała negocjować tego, że dotknęły go nieszczęścia, ale to nie oznaczało, że byłby zdolny wczuć się w ból innych ludzi.

– Skąd pani wie, że tu była arabska wioska? – zapytał nagle, zauważwszy jej zaskoczenie.

– Moja organizacja jest w posiadaniu szczegółowych informacji o wszystkich miastach i wioskach w Palestynie, łącznie z tymi, które zniknęły po tym, jak zaczęła się okupacja.

– Okupacja?

– Tak. Mówię o okresie od momentu, kiedy pojawili się pierwsi żydowscy imigranci, do chwili proklamowania państwa Izrael, a także później.

– I czego chciałyby się pani dowiedzieć?

– Chcę, żeby mi pan opowiedział o polityce okupacji, o tworzeniu nielegalnych osad, o warunkach życia Palestyńczyków, którzy widzą, jak w ramach odwetu ich domostwa równane są z ziemią... o tym, dlaczego nadal buduje się osady w miejscach, które do was nie należą... O tym chciałam rozmawiać z pana synem. Wiem, że Aaron Zucker jest jednym z najbardziej żarliwych obrońców polityki zasiedlania, jego artykuły i wywiady przyniosły mu sławę.

– Mój syn jest uczciwym człowiekiem, był męznym oficerem, kiedy służył w armii, i zawsze się odznaczał tym, że głośno wyrażał swoje opinie, bez względu na konsekwencje. Dużo łatwiej jest narzekać na politykę zasiedlania albo milczeć, ale w głębi duszy ją popierać. W naszej rodzinie zawsze odpowiadamy za słowa.

– Dlatego tu jestem. Dlatego organizacja, dla której pracuję, przysłała mnie, abym porozmawiała z pana synem. Jest jednym z przywódców ruchu społecznego w Izraelu.

– Pani uważa, że ci, którzy bronią polityki zasiedlania, są niewiele lepsi od potworów...

*

Marian wzruszyła ramionami. Nie będzie mu mówić, że tak właśnie myśli. Rozmowa wyraźnie nie toczyła się tak, jak to sobie zaplanowała.

– Powiem pani, co ja myślę: nie jestem za budowaniem nowych osad. Bronię prawa Palestyńczyków do własnego państwa.

– Pana syn jest przeciwnego zdania.

– Ale pani rozmawia ze mną. I proszę nie patrzeć na mnie jak na poczciwego staruszka. Nie jestem naiwny.

Drzwi do salonu się otworzyły i stanął w nich wysoki chłopak w wojskowym mundurze, z karabinem przewieszonym przez ramię. Marian się przestraszyła.

– To mój wnuk, Jonasz.

– A więc to pani reprezentuje tę organizację pozarządową... Przepraszam, ale niechący usłyszałem pani słowa. Chciałbym, żeby pani poznała również moje zdanie, jeśli dziadek nie ma nic przeciwko temu.

– Jonasz jest synem Aarona – oznajmił Ezekiel Zucker.

– Polityka zasiedlania to nie jest żaden kaprys ani widzimisię, tu chodzi o nasze bezpieczeństwo. Niech pani spojrzy na mapę Izraela, na nasze granice... Zasiedlone tereny, te osady, są naszą linią frontu, na której jesteśmy zmuszeni walczyć – powiedział Jonasz z tak niezachwianym przekonaniem, że Marian poczuła do niego natychmiastową, instynktowną niechęć.

– Walczycie przeciwko kobietom i dzieciom? Czy niszczenie domów, w których w nędznych warunkach żyją palestyńskie rodziny, okrywa was chwałą?

– Więc mamy pozwolić, żeby oni nas zabili? Kamienie ranią. A w tych wioskach, w których żyją spokojnie palestyńskie rodziny, są również terroryści.

– Terroryści? Pan nazywa terrorystami ludzi broniących prawa do życia w miejscu, w którym się urodzili? Poza tym celem tej polityki jest zajęcie terytorium, które do was nie należy. Rezolucja Organizacji Narodów Zjednoczonych określa tę sprawę jasno. Ale wasz kraj stosuje metodę faktów dokonanych. Budujecie osady

tam, gdzie mieszkają Palestyńczycy, otaczacie ich, uniemożliwicie im życie i tylko czekacie, aż sami odejdą.

– Przyznam, że nie bardzo rozumiem, dlaczego chciała pani tu przyjechać i tu pisać swój raport. Najwyraźniej ma pani jasny obraz sprawy i nic, co dziadek albo ja powiemy, nie wpłynie na zmianę pani stanowiska. Chyba się nie mylę?

– Moim obowiązkiem jest wysłuchać wszystkich stron.

– Postępuje pani według wyznaczonej procedury.

– Wystarczy, Jonaszu. Pozwólmy pani Miller wykonywać swoją pracę. – Głos Ezekiela Zuckera powstrzymał wnuka przed dalszym komentarzem.

– W porządku. Idę.

I chłopak wyszedł bez pożegnania.

*

W szarych oczach Ezekiela Zuckera wyczytała, że do rozmowy, którą najwyraźniej nie potrafiła pokierować, już nie wróca. Ale odejść nie mogła. Jeszcze nie.

– Proponował pan herbatę. Chętnie się napiję...

Teraz on wydał się zaskoczony. Stracił ochotę na rozmowę z tą kobietą, ale też nie chciał zachować się nieuprzejmie.

Gdy wrócił z herbatą, zobaczył, że kobieta spogląda w jakimś kierunku przez okno. Nie była piękna, lecz na pewno atrakcyjna. Średniego wzrostu, szczupła, z czarnymi włosami ściągniętymi z tyłu głowy. Domyślał się, że jest dobrze po czterdziestce, bliżej pięćdziesiątki. Zauważył, że jest niespokojna, a jej niepokój najwyraźniej się udzielał.

– Tam jest Jerozolima – odezwał się, stawiając tacę na niskim stoliku.

– Wiem – odparła Marian. Zmusiła się do uśmiechu, który jednak nie okazał się zachętą do podtrzymania rozmowy. – Powiedział pan, że mógłby tygodniami mówić o cierpieniu.

– Tak, mógłbym – odrzekł szorstko.

– Skąd pan jest, Ezekieli? Z jakiego kraju pan pochodzi?

– Jestem Żydem. To jest moja ojczyzna.

– Przypuszczam, że dla Żyda najważniejszą rzeczą jest poczucie

więzi z ojczyzną – powiedziała, nie zważając na jego chłodny ton.

– Z naszą ojczyzną, tak. Nikt nam jej nie dał w prezencie. Mamy do niej prawo. I nie przyjechałem z żadnego kraju. Tu się urodziłem.

– W Palestynie?

– Tak, w Izraelu. Dziwi to panią?

– Nie...

– Jeśli chodzi o ścisłość, moi rodzice byli Rosjanami, a ich przodkowie Polakami. Jest wielu Rosjan polskiego pochodzenia. Wie pani zapewne, że Polska zawsze znajdowała się w sferze zainteresowania Rosjan, więc ilekroć przejmowano tam jakieś tereny, polscy Żydzi stawali się rosyjskimi Żydami. A życie w Rosji nie było dla nich łatwe, prawdę mówiąc, nigdzie w Europie nie było łatwe, mimo że po rewolucji francuskiej wiele się zmieniło. Wojska napoleońskie, gdziekolwiek się pojawiły, przeszczepiały idee wolności, ale carska Rosja potrafiła się im oprzeć. O ile w Europie Zachodniej warunki życia się poprawiły, o tyle w Rosji tak się nie stało.

– Dlaczego?

– Rządy carskie były głęboko reakcyjne. Obawiano się wszystkiego, co było inne, nieznanne. Dlatego rosyjscy Żydzi na podstawie ukazów byli przenoszani do tak zwanych stref osiedlania na południu Rosji, w Polsce, na Litwie i Ukrainie. Wówczas była to część Imperium Rosyjskiego. Dla carskiego dworu nie miała znaczenia nawet lojalna postawa Żydów, kiedy Napoleon dokonał inwazji na Rosję. Katarzyna nas nie chciała. Właściwie z trudem dałoby się znaleźć cara czy carycę, którzy chcieliby nas mieć jako poddanych.

– Mówi pan o Katarzynie Wielkiej.

– Naturalnie. Robiła wszystko, żeby się nas pozbyć.

– Ale się jej nie udało...

– Nie, nie udało się. Musiała zadowolić się tym, że ograniczono możliwości Żydów. Tych, którzy w tamtych czasach mogli godnie żyć, nie było wielu: głównie kupcy, finansisci, lekarze... Byli tacy, którym udało się zdobyć specjalne pozwolenia i żyli jak normalni ludzie. Słyszała pani o pogromach?

- Oczywiście, wiem, czym były pogromy.
- W tysiąc osiemset osiemdziesiątym pierwszym roku zginął w zamachu Aleksander Drugi i okazało się, że wśród spiskowców była młoda Żydówka, Hesja Helfman. Jej udział w przygotowaniu zamachu nie miał większego znaczenia, ale to, że była Żydówką, stało się pretekstem do fali brutalnych represji wobec Żydów na terenie całego imperium. Tamte prześladowania zaczęły się w Elizawetgradzie, potem przeniosły do Mińska, Odessy, na północ... Wymordowano wtedy tysiące Żydów. Rok później wielu z tych, którzy przeżyli, zostało wypędzonych na mocy dekretu Aleksandra Trzeciego.
- Pana rodzina ucierpiała w pogromach?
- Chciałaby pani wiedzieć?
- Tak – powiedziała cicho. Musiała sprawić, aby się odprężył. Jej też to było potrzebne.
- Jeżeli ma pani czas na wysłuchanie tej historii...
- Może to sposób, żeby lepiej zrozumieć pewne sprawy.

2

Sankt Petersburg – Paryż

Mój dziadek ze strony ojca trudnił się handlem skórami, tak jak i jego ojciec, Symeon. Jeździli po Europie, sprzedając rosyjskie skóry lokalnym kuśnierzom, a ci z kolei szyli eleganckie futra dla swoich bogatych klientek. We Francji mieli najlepsze kontakty, a w Paryżu Symeon zaprzyjaźnił się z kuśnierzem, monsieur Eliaszem. Po śmierci Symeona dziadek Izaak nadal prowadził interes i znacznie go powiększył. Z czasem za część skór brał od monsieur Eliasa gotowe futra i potem sprzedawał je damom na carskim dworze w Sankt Petersburgu. Rosyjskie arystokratki cieszyły się na każdy jego powrót z Paryża.

Moja babka Estera była Francuzką, córką monsieur Eliasa, który owdowiał, a Estera była jego jedynym dzieckiem. Nie udało mu się przeszkodzić młodemu Izaakowi w zabraniu mu ukochanej córeczki, mimo że bardzo się starał i długo się opierał. Izaak i Estera wzięli ślub w Paryżu i stamtąd wyruszyli w podróż do miasteczka w pobliżu Warszawy, gdzie Izaak mieszkał ze swoją owdowiałą matką, Sofiją. Mieli troje dzieci, Samuela, Annę i Efraima, najmłodszego. Między rodzeństwem była różnica jednego roku. Monsieur Elias zawsze ubolewał, że córka i wnuki mieszkają tak daleko, więc kiedy Samuel skończył dziesięć lat, mój dziadek Izaak postanowił zabrać go z sobą do Francji, żeby poznał swojego dziadka. Samuel nie miał dobrego zdrowia i matka żegnała się z nim z wielkim niepokojem. Naturalnie zdawała sobie sprawę z

tego, że dla jej ojca wizyta wnuka byłaby wspaniałym prezentem, lecz zastanawiała się, czy chłopiec znieśie trudy tak długiej podróży.

– Nie martw się, nasz Samuel to już prawie mężczyzna – pocieszała ją teściowa, Sofija. – A Izaak też potrafi o niego zadbać.

– Przede wszystkim dopilnuj, żeby się nie zaziębił, a jeśli dostanie gorączki, zatrzymajcie się w jakimś zajeździe i daj mu syrop. Pomoże mu – przypominała mężowi Estera.

– Już ja będę wiedział, jak się mam opiekować naszym synem. Ty się zajmij pozostałą dwójką – odparł Izaak. – Żebyś oka z nich nie spuszczała, zwłaszcza z Efraimka. Ten mały jest za bardzo rozbrykany. Ale wyjeżdżam spokojny, bo wiem, że nie zostajecie sami, że możesz liczyć na pomoc mojej matki.

Cieszył się, że żona dobrze żyła z jego matką. Sofija była kobietą z charakterem, lecz ujęła ją dobroć Estery. Synowa i teściowa były jak matka i córka.

*

Po podróży trwającej kilka tygodni Izaak i Samuel znaleźli się w Paryżu. I tam dotarły do nich wiadomości o niepokojach w Rosji.

– Car został zamordowany. Słyszałem, że Żydzi są w to zamieszani – oznajmił monsieur Elias.

– To niemożliwe! Przecież car poprawił warunki życia naszej społeczności. Co Żydzi zyskaliby na jego śmierci? – odparł Izaak.

– Podobno niektórzy wymierzają sprawiedliwość własnymi rękami i napadli na kilka żydowskich miasteczek – dodał jego teść.

– To jest wymówka dla tych, którym się nie podobała polityka cara w stosunku do Żydów! Mam nadzieję, że wróci rozsądek i zwycięży prawda.

– To straszne, że w Rosji Żydom nie wolno opuszczać stref osiedlenia – utyskiwał monsieur Elias. – My, we Francji, możemy przynajmniej mieszkać w miastach, nawet tutaj, w samym sercu Paryża.

– To carycy Katarzynie zawdzięczamy ten szaleńczy pomysł. Jej doradcy chcieli przyciąć skrzydeł naszym rzemieślnikom i kupcom. Ale w obecnych czasach wielu Żydów mieszka w Sankt Petersburgu. Potrzebne są specjalne pozwolenia, ale można je

zdobyć – powiedział Izaak.

– No tak, lecz nie dotyczą wszystkich. To dobrze, że chociaż wy jesteście w pobliżu Warszawy. Bałbym się o was, gdybyście mieszkali w Moskwie albo Sankt Petersburgu.

*

Nie mogli jednak ukryć niepokoju. Wiadomości napływające z Rosji były tak chaotyczne, że zaczęli obawiać się o los najbliższych.

– Natychmiast wracamy z Samuelem. Nie odzyskam spokoju, dopóki nie zobaczę żony i dzieci. Wiem, że matka opiekuje się nimi, ale dłużej nie mogą zostać sami.

– Ja też się nie uspokoję, póki nie dostanę od ciebie wiadomości, że wszystko jest w porządku. Musisz jak najszybciej wyjechać.

*

Dwa dni później do monsieur Eliasa przyszedł z wizytą jego stary znajomy, mający znajomości na carskim dworze.

– Nie możecie tam jechać. Mordują setki Żydów. Zaczęło się w Elizawetgradzie, ale już się rozniosło na całą Rosję – oznajmił przybysz.

Monsieur Elias się zatroskał.

– Może lepiej nie wracajcie... – powiedział bez przekonania, bo w głębi serca pragnął jak najszybciej dowiedzieć się, czy jego ukochana Estera i wnuczęta nie są narażeni na niebezpieczeństwo.

– Nie możemy tu zostać, trzeba wracać. Żona i dzieci mogą mnie potrzebować – odparł Izaak zdecydowanym głosem.

– Może powinieneś zostawić ze mną Samuela. Kaszle bez przerwy i są dni, kiedy gorączka trzyma go w łóżku.

– Wiem, nie mogę jednak go zostawić. Estera by mi tego nie wybaczyła. Wszystkie dzieci kocha jednakowo. Tyle wycierpiała z powodu słabego zdrowia Samuela, że gdybyśmy razem nie wrócili, zaraz by pomyślała, że mu się coś stało.

– Znam swoją córkę i wiem, że wolałaby, żeby Samuel został tu bezpieczny.

*

Monsieur Elias nie przekonał mojego dziadka. Kiedy tylko Izaak pozałatwiał interesy, wyruszył w drogę. Dylizanssem pocztowym, zaprzęgniętym w dobre konie, podróżowali z Samuelem i innymi kupcami, którzy – podobnie jak oni – zaniepokojeni wiadomościami wracali do Warszawy.

– Ojczy, czy z mamą wszystko w porządku? A Efraim i Anna? Nic im się nie stało, prawda? – nie przestawał wypytywać Samuel.

Mieli wrażenie, że podróż trwa wiecznie. Kilka nocy przesпали w zajazdach, ale nie wszędzie byli dobrze przyjmowani. Raz czy drugi spali więc pod gołym niebem, gdyż odmówiono im kwatery.

– Czym my się różnimy od innych? – zapytał którejś nocy Samuel, gdy leżeli razem w wąskim łóżku w nędznym zajeździe w Niemczech.

– Sądzisz, że jesteśmy inni? – odpowiedział Izaak pytaniem.

– Ja uważam, że jestem taki sam jak wszyscy, ale wiem, że są ludzie, którzy wcale tak nie myślą, i nie rozumiem dlaczego. Nie wiem, dlaczego niektórzy chłopcy nie chcą się z nami bawić ani dlaczego nie jeździmy często do miasta, a jeśli już jedziemy, to wyglądacie, ty i mama, jakbyście się bali. Chodzimy z opuszczonymi głowami, jakbyśmy chcieli, żeby nas nie widzieli albo żebyśmy mniej przeszkadzali. Dlatego myślę, że chyba jesteśmy inni; mamy coś, co się ludziom nie podoba. Ale ja nie wiem, co to jest, i dlatego cię pytam.

– Niczym się nie różnimy, Samuelu. To ci ludzie koniecznie chcą dopatrzeć się w nas inności.

– Ale oni myślą, że być Żydem to jest coś złego... – powiedział Samuel. – Mówią, że zabiliśmy proroka Jezusa.

– Jezus był Żydem.

– Dlaczego go zabiliśmy?

– Nie zabiliśmy go, a ty się nie martw: być żydem nie jest niczym złym. Tak samo jak niczym złym nie jest być chrześcijaninem albo muzułmaninem. Kiedy będziesz starszy, zrozumiesz. Teraz już śpij, wyruszamy wcześniej rano.

– Kiedy będziemy w Warszawie?

– Przy odrobinie szczęścia za pięć albo sześć dni. Czy Warszawa bardziej ci się podoba niż Paryż?

– Chcę tylko wiedzieć, kiedy będziemy w domu, tęsknię za mamą.

*

Po przybyciu do Warszawy byli zmuszeni zatrzymać się u Gabriela, kuzyna Izaaka. Samuel miał kaszel, gorączkę, wstrząsały nim dreszcze, a do tego doszło zmęczenie długą podróżą.

Izaak bardzo się niecierpliwił, ale Samuel, mój ojciec, musiał przez kilka dni zostać w łóżku.

– Bądź cierpliwy, twój syn nie może podróżować w takim stanie – przekonywał go kuzyn. – Zostaw go u nas, moja żona dobrze się nim zaopiekuje i wrócisz po niego, kiedy się upewnisz, że twojej rodzinie nic się nie stało. Jesteś przecież od nich ledwie o dzień drogi.

Ale mój dziadek nawet nie chciał słyszeć o pozostawieniu syna w Warszawie, zwłaszcza dlatego, że byli już tak blisko własnego domu.

W końcu wyjechali, chociaż Samuel był bardzo słaby i nie pozbył się jeszcze kaszlu.

– Być Żydem musi być czymś bardzo złym – powtarzał Samuel, walcząc z gorączką.

– Nie, synu, nie. Musisz być dumny z tego, kim jesteś. Zło nie jest w nas, lecz w tych, którzy nie chcą widzieć w nas ludzi.

*

Dziadek Izaak był człowiekiem wykształconym, wyznawcą idei Mojżesza Mendelssohna, niemieckiego filozofa, który był prekursorem Haskali – ruchu oświecenia żydowskiego w Europie. Mendelssohn przetłumaczył Biblię na niemiecki i był przeciwny najbardziej ortodoksyjnym prądom w judaizmie. Twierdził, że będąc Żydem, można czuć się w pełni obywatelem Niemiec, i zachęcał niemieckich Żydów do pełnej integracji ze społecznością, wśród której żyją. Kierując się takimi ideami, mój dziadek też starał się przekonywać ludzi, z którymi się spotykał, że bycie Żydem nie przeszkadza być Rosjaninem. Co prawda ortodoksi odrzucali asymilację, ale wielu Żydów czuło i myślało po rosyjsku,